



„X” NA USTRONIU

Kilka miesięcy temu zadedykowaliśmy mu epitafium. Potem przez wiele tygodni o jego śmierci informowało ogłoszenie swoim wyglądem przywodzące na myśl klepsydrę. I wreszcie dotarła do nas dobra nowina – Kinoteatr X ma silną wolę przetrwania. Powoli, niepewnie podnosi się z kłeczek dzięki Stowarzyszeniu STG i Tadeuszowi Wojarskiemu z GZUT. Być może realizacje firmowane jego nazwą zobaczymy między innymi w pomieszczeniach pamiętnego kina Ustronie...

CZĘŚĆ 1. NA WALIZKACH

„Całe moje życie przed tym złowroczym dniem wydaje mi się nieskończenie odległe. Gasnące wspomnienie beztroskiej młodości, coś po drugiej stronie cienia.” Joseph Conrad, „Smuga cienia”.

Decyzja władz Politechniki Śląskiej w sprawie zamknięcia budynku Studenckiego Domu Kultury wpłynęła do wszystkich zainteresowanych 17 kwietnia. Ci „zainteresowani”, to między innymi Klub „Spirala”, Kinoteatr X, Samorząd Studencki czy Klub „Watra”. O ile w przypadku organizacji studenckich czy Spirali wyprowadzka była trudna, o tyle dla Stowarzyszenia STG zarządzającego Kinoteatrem X przeniesienie sceny, widowni, sprzętu oświetleniowego i kinowego „dokądś” graniczyło właściwie z cudem. „Dokądś” – bo właściwie dokąd? Jerzy Malitowski, prezes STG i ktoś w rodzaju „iksowego Skarbka”, wyjaśnia, że Politechnika Śląska nie zaproponowała Stowarzyszeniu żadnego miejsca w zamian tego, które zajmowało od 50 lat.

- Zastanawiałem się, kto w tym mieście mógłby mi pomóc – mówi Jerzy Malitowski. - Do głowy przychodził mi tylko jeden człowiek – Tadek Wojarski, którego znam bardzo dobrze z lat 60. Działał w konkurencyjnej „firmie” – w Teatrze STEP, a w klubie Gwarek był dźwiękowcem. Pod koniec kwietnia odbyliśmy rozmowę, w tym czasie próbowałem jeszcze znaleźć inny lokal w mieście. 12 maja podpisaliśmy umowę bezpłatnego użyczenia pomieszczeń dla Stowarzyszenia STG.

„Wnętrze” Kinoteatru X, w tym kilku-

dziesięcioletnie scenografie, kostiumy, plakaty zapraszające na spektakle naszych rodziców, na przewodzkowych wozach znalazło się jednak wcześniej, bo 1 maja. - Nie mając jeszcze pomieszczeń, woziłem to wszystko spółkowym samochodem i przyczepami do swoich magazynów Tranzexu i do swojej siedziby na Daszyńskiego. Tam jednak nie mogło się wszystko pomieścić.

W demontowaniu, pakowaniu i noszeniu po schodach Jerzemu Malitowskiemu pomagała cała rodzina, a także kilka osób ze Stowarzyszenia z Jacekiem Guszczynskim i Jurkiem Majnuszem na czele oraz przyjaciele z teatrów, które działały w Kinoteatrze X przed zamknięciem – ST PRO FORMA i AT REMONT.

- Tak się pechowo złożyło, że trwała sesja i ci ludzie mieli egzaminy i prace do złożenia – wspomina Malitowski. - Każda para rąk się liczyła, żeby przejść te kilometry po piętrach i nosić, nosić i nosić. Ciężka sprawa, bo coś, co budowałem 50 lat ja, i moi poprzednicy, musiałem osobiście zdemontować... Męka piekielna, a poza wysiłkiem stres...

STG zwracało się do władz Politechniki z wnioskiem o przedłużenie terminu, po upływie którego pomieszczenia Kinoteatru X musiały zostać opuszczone. Ostatecznie stanęło na 8 lipca.

- Przy tym całym nieszczęściu uzyskaliśmy pomoc od miasta w postaci bezpłatnego transportu, za pośrednictwem PRUIM, spółki miejskiej – wyjaśnia prezes STG. - Doskonale mi się z nimi współpracowało. Na moją prośbę udostępniali każdy potrzebny sprzęt – dźwig, dźwig, czy podczołgówkę. Dzięki temu mogliśmy przewozić kolosy. Dodatkowo przeprowadzkę obsługiwał sprzęt mojej spółki Tranzex, plus sprzęt osób prywatnych oraz wynajętych firm specjalistycznych. Nie

do przecenienia jest również pomoc GZUT, w tym pracowników technicznych. W rzeczywistości ciężar całego tego nieszczęścia spoczywał jednak przede wszystkim na barkach pięciu osób.

CZĘŚĆ 2. COŚ BYĆ MUSI, DO CHOLERY, ZA ZAKRĘTEM

Jest w człowieku taka smuga cienia, o której pisał Conrad, i ona we mnie zaistniała jakby w innej czasoprzestrzeni. Zostało tam coś, w czym przeżyliśmy kupę fajnych lat swojego życia i fajnych rzeczy, które zrobiliśmy. I już. Teraz musimy zaistnieć tu, żeby udowodnić, że dalej potrafi się coś zrobić. Takie jest życie.

Jerzy Malitowski otwiera przede mną kolejne drzwi przemysłowych hal GZUT i zapala światło. Budynek ma numer 1-013. Trochę nie na temat, myślę o barejowskich „Zmiennikach” jeżdżących taksówką o numerze 1313 i o słowach z tytułowej piosenki „coś być musi, do cholery, za zakrętem”.

- Oczywiście, jak się tak patrzy na tę architekturę, to jest wszystko w porządku – przytakuje przewodnik w odpowiedzi na mój zachwyt nad poprzemysłowymi wnętrzami. - Ale trzeba mieć jeszcze do tego pieniądze. No a my ich nie mamy, bo pieniądze, które mogliśmy jeszcze zarobić w ciągu trzech miesięcy, zostały nam obcięte. A do tego sporo ich musieliśmy wydać na specjalistyczne prace demontażowe aparatury. Byłoby łatwiej, gdyby kontrakty, które mieliśmy na przedstawienia czy koncerty, zostały zrealizowane. A tak? Odbił się tylko jeden pokaz, 16 kwietnia, w ramach Młodzieżowej Akademii Filmowej organizowanej przez GTM. Dzień później był już szlaban.

Nie ukrywam, że jestem oczarowana tym teatralno-kinowym kramem rozstawionym, jak za karę, po kątach. Tam urzekają mnie „kalarusowe” manekiny, gdzieś indziej uwagę przykuwa podobny do kolejowego zegar. Robię zdjęcia ściśniętej w jednym z pomieszczeń widowni, ławkom z poczekalni, na których tyle razy oczekiwałam na spektakl, zatrzymuję w kadrze mojego gospodarza podlewającego donicz-



je. - Mamy świadomość, że cała masa rzeczy, które tu wnieśliśmy, ulegnie dość szybko degradacji.

Jerzy Malitowski podkreśla, że powodem, dla którego znalazł się w pomieszczeniach GZUT, jest wola uratowania kilkudziesięcioletniego dorobku teatru STG, w tym kostiumów, scenografii, projektów i zdjęć. Z nich powstanie mobilna wystawa uzupełniona wydawnictwem na DVD.

- Chcę w tych warunkach powołać do życia wszystkie scenografie. Jak? Jeszcze nie wiem. Jeszcze kiedyś wiedziałem, gdzie co leży, a teraz... Poza tym zupełnie inna jest zasada kompozycji, gdy się gra na scenie włoskiej, albo around, a inna, gdy kilka realizacji ma zaistnieć obok siebie i nie przeszkadzać. Nie wiadomo, czy z tego nie trzeba będzie zrobić kolażu – zastanawia się Malitowski.

Zdradza też inne, najbliższe wydarzenia związane z „lksem”. Wkrótce ma zostać wydana płyta z okazji 50-lecia STG, na którą Stowarzyszenie otrzymało już grant z Urzędu Marszałkowskiego. Na krążku znajdzie się muzyka z przedstawień STG i Akademii Filmowej w aranżacji jazzowej i wykonaniu duetu Jan Kwaśnicki - Leszek Furman. Stowarzyszenie zastanawia się również nad możliwością pozyskania środków z Unii na rewitalizację wybranej wspólnie z GZUT przestrzeni. Póki co, szykuje się jednak inna praca, ponowne zdobycie ludzkich serc dla nowej lokalizacji Kinoteatru X.

- Byliśmy w centrum Politechniki, jesteśmy po drugiej stronie, ale jesteśmy anonimowi. Tego miejsca nikt nie zna, poza tym, że jest tu Muzeum Odlewnictwa. - potrzebna jest rzetelna informacja – zauważa Malitowski.

Większość życia spędziłem w budynku na Marcina Strzody 10. Jest w człowieku taka smuga cienia, o której pisał Conrad, i ona we mnie zaistniała jakby w innej czasoprzestrzeni. Zostało tam coś, w czym przeżyliśmy kupę fajnych lat swojego życia i fajnych rzeczy, które zrobiliśmy. I już. Teraz musimy zaistnieć tu, żeby udowodnić sobie i innym, że dalej potrafimy coś zrobić. Takie jest życie.

Adriana Urgacz

